

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZIŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 19 lipca 1947 r.

Rok IX. Nr. 28

PRZYSPOSOBBIENIE „DO CYWILA”

Artykuł ten jest związany myślowo z rozważaniami na temat zadań emigracji („Kraj i emigracja” w nr. 19 „Polski Walczącej”). Obowiązki te mogą być spełnione przez nas tylko wówczas, gdy zdobędziemy samodzielny byt i wpływy na obczyźnie — te zaś zależą od należytego „przysposobienia”.

Dużo się mówi dzisiaj — a może mniej robi, aniżeli należało — dla przysposobienia naszego społeczeństwa do pracy i życia na obczyźnie. Zagadnienie jest aktualne przede wszystkim dla zdemobilizowanych wojskowych, gdyż w czasie długiej wojny byli oni szkoleni i wykonywali co innego niż to, co jest potrzebne dla życia pokojowego. W czasie pokoju tylko mała część wojskowych może znaleźć zatrudnienie w swym fachu — jako instruktorzy; inni muszą wrócić do zajęć przedwojennych, lub zdobyć nowe zajęcia. Po smutnych doświadczeniach pierwszej wojny światowej wszystkie niemal siły zbrojne i, mając na względzie piętujące się trudności gospodarce i katastrofale skutki bezrobocia okresu powojennego, zwrócili uwagę na szkolenie za wodowe młodzieży już w wojsku i po demobilizacji przez organizowanie szkolnictwa zawodowego i przez wydziałnictwa.

I chociaż po ostatniej wojnie, wbrew twierdzeniom wielu teoretyków nauk ekonomicznych, wszędzie odczuwa się ogromny brak rąk roboczych, sprawa przysposobienia nabrała tym większego znaczenia, że chodzi o masową odbudowę zniszczonych wojennych, wypełnienie luk i potrzeb życia większości krajów świata, wyrównanie poziomu dóbr, a może przygotowanie zapasów dla przyszłego okresu — niepewności.

Dla nas Polaków sprawa przysposobienia jest chyba najbardziej aktualna — nie tylko dlatego, że kraj nasz jest stosunkowo najbardziej zniszczony na świecie, a straty w ludziach, zwłaszcza w inteligencji — największe: pozostając na obczyźnie musimy przysposobić się do życia w obcym środowisku. Język, warunki pracy, psychologiczne otoczenie — całe życie jest inne zarówno dla byłych wojskowych, jak dla osób cywilnych. Prócz tego trzeba pokonywać takie przeszkody, których rdzenni mieszkańcy tego kraju nie znają, a nawet nie rozumieją; bu-

dować wszystko od nowa, nieraz w starszym wieku i nie pierwszy raz w życiu.

I dlatego zwłaszcza dla nas przysposobienie do życia cywilnego nie jest tylko przeszkoleniem zawodowym, jak to przyjęto powszechnie uważać. Utożsamianie tych dwóch pojęć jest błędem, powodującym wiele nieporozumień i wręcz fatalne skutki. Bo zważywszy, ile elementów ta utarta formułka zawiera; gorzej — ile kryje niewiadomych. Gdy chcemy „przysposobić” — to trzeba przede wszystkim wiedzieć:

— *kogo* — czyli wiek, poziom, potrzebna ilość;

— *gdzie* — to znaczy: w jakim środowisku, warunkach i możliwościach;

— *do czego* — a więc nie tylko: do jakiego fachu, ale również: dla jakiego kraju.

Przysposobić — to nie tylko dać byłe jaki fach w ręce, ale umożliwić znalezienie pracy odpowiadającej zdobytym umiejętnościom, ale również zapewnić znajomość języka i warunków życia w przybranym kraju, na koniec — start, umożliwiając dalsze zsanse.

Wszystkie te momenty w zasadzie są objęte statutem PKPR — jedynym realnym programem przysposobienia, jaki dotąd w tej skali jest dla nas dostępny. Trudno się dziwić, że ułożony pod kątem widzenia interesów brytyjskich uwzględnił tylko część interesów polskich, więc np.:

— nie dotyczy całości uchodźstwa polskiego,

— kładzie nacisk na przygotowanie takich kadr roboczych, jakie są potrzebne na wyspie, przede wszystkim dla górnictwa i rolnictwa,

— ogranicza okres i poziom szkolenia zawodowego do potrzeb własnego rynku pracy, rezerwując pierwszeństwo dla swoich obywateli,

— wprowadza pośredni przymus zapisów do Korpusu i przyjęcia tych warunków — bez podania innych określonych możliwości.

Nadprodukcja niewykwalifikowanej inteligencji, a nawet własnych specjalistów jest powszechnym objawem we wszystkich krajach Europy zachodniej i środkowej. Wówczas gdy w W. Brytanii po wojnie „dewaluacja” pracowników umysłowych

jest zjawiskiem częstym, nie uważanym zresztą wcale za dyskwalifikację (nawet wyżsi oficerowie po demobilizowaniu stają się zarządzającymi w hotelach lub właścicielami pensjonatów) — u nas w Kraju ubytek inteligencji grozi katastrofą społeczną, a los pozostałych resztek jest niepewny. Zachodzi konieczność forsownego jej uzupełnienia przede wszystkim naukowcami i fachowcami; nasza przyszłość zależy od nich, i od ich rezerw, jakie zdolamy wykształcić na obczyźnie, w oparciu o Zachód.

Nie jest krzywdą osobistą ani też upokorzeniem czasowe obniżenie poziomu pracy i życia: praktyka w obranym zawodzie, poznanie języka i warunków otoczenia są nawet konieczne dla zdobycia samodzielności gospodarczej; chodzi o dalsze możliwości rozwoju, zdobycie środków i stosunków, nagromadzenie zasobu umiejętności dla przyszłej pracy w Kraju, dla siebie lub tych, którym się swój dorobek przekazuje.

Stąd rozbieżność założeń i źródeł żądań, często słusznych, choć nie zawsze uzasadnionych. Należy walczyć o urzeczywistnienie polskich postulatów, ale wydaje się, że jedynie przeprowadzenie własnego programu zapewnić może osiągnięcie naszych zadań.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z trudności, jakie stoją na tej drodze: rozproszenie emigracji nie tylko w znaczeniu fizycznym, ale i moralnym; własna bezradność i obojętne, działające przeciw nam; ograniczony zakres decyzji i wykonania; brak środków materialnych. Jednak program własny może i musi być wykonany; chociaż skromny, ale realny; chociaż uzupełnienie programu PKPR.

Jako przykłady osiągalnych pozycji takiego programu można wymienić między innymi:

1. Tworzenie zespołów rzemieślniczych, nawet z rodzinami, w oparciu o własne narzędzia pracy i własnych instruktorów w ramach obozów lub różnych komórek organizacyjnej społecznych. Zakupione narzędzia stałyby się podstawą samodzielnej wytwórczości tych zespołów po powrocie do Kraju lub na osiedlenie.

2. Zakładanie dochodowych warsztatów szkolnych lub naprawczych w najróżnorodniejszych dziedzinach, spółdzielni pracy itp., skupiających rozproszone dotąd siły robocze i środki.

3. Zorganizowanie instytucji kredytowych dla popierania przedsiębiorczości polskiej.

4. Uruchowienie na zasadach handlowych, przy pomocy instytucji społecznych, średnich szkół oraz internatów dla zawodów, które są zaniebane w Kraju, a poszukiwane tutaj.

5. Uporządkowanie sprawy studiów akademickich dla młodzieży, która nie może się dostać lub utrzymać na uczelniach obcych, poza Niemcami i W. Brytanią, gdzie możliwości pracy są ograniczone.

Rzecz oczywista, że program winien uwzględniać różniczkowanie warunków i kolejność potrzeb wszystkich — a przede wszystkim największych skupisk naszego uchodźstwa, oprócz się na określonych założeniach osiedleńczych i realnych możliwościach finansowych. Tam gdzie brak dostatecznych danych, należałoby przyjąć kilka wariantów.

Na podstawie Komisji Przygotowawczej IRO z maja 1937 — na ogólną ilość 1.381.000 uchodźców wojennych jest 412.000 obywateli polskich. Znajdują się oni głównie:

w Niemczech:	
w strefie amerykańskiej	189.000
w strefie brytyjskiej	127.000
w strefie francuskiej	21.000
w Austrii:	30.000
na Środkowym Wschodzie	46.000

Statystyki brytyjskie podają, że w W. Brytanii znajduje się po obliczeniu oczekujących na repatriację — osób wojskowych i rodzin około 116.000, niezależnie od ludności cywilnej.

Istnieje cały szereg innych, już zatrudnionych ośrodków polskich, nie są one jednak tak liczne, zresztą dane ilościowe zmieniają się z dnia na dzień w związku z nowym okresem repatriacji i nasilenia rekrutacji osiedleńczej. Brak skonkretyzowanego planu a przede wszystkim jednolitej organizacji kierowniczej wzmaga „dziką emigrację”; ludzie zmuszeni są sami myśleć o sobie, rozpraszają się po świecie coraz

bardziej, rezygnują z odleglejszych, niejasnych możliwości na rzecz gorszych bliższych. Wyjeżdżają aktywniejsi, pozostaje coraz bierniejsza masa. Możliwości przysposobienia stają się coraz mniejsze lub bardziej teoretyczne.

Przeżyjemy okres może najcięższy — bolesnej likwidacji naszych Sił Zbrojnych, decydowanie się losu naszego uchodźstwa przymusowego, krystalizowanie się podstaw gospodarczych a nawet politycznych dalszego bytu emigracji. Nie należy popędzać dawnych błędów: „przejedliśmy” kilka lat i znaczną część posiadanych zasobów; można było zainwestować posiadane rezerwy pieniężne w taki sposób, aby zabezpieczyć dalszą pracę instytucji i organizacji społecznych oraz stworzyć większe ośrodki zatrudnienia przez zorganizowanie własnych źródeł dochodowych (instytucje kredytowe, kupno nieruchomości, założenie przedsiębiorstw).

Osiągnięta w ten sposób samowystarczalność gospodarza i pomnożenie środków pozwoliłoby na pogłębienie przysposobienia i rozszerzenie opieki społecznej, a co najważniejsze — na aktywniejsze i samodzielne wypełnienie zadań społecznych emigracji. Dotychczasowe poczynania w tej dziedzinie nie są dostateczne, gdyż konsumujemy zasoby, rozpraszamy siły, a więc tracimy resztki swej niezależności.

A jednak i teraz jeszcze można pokierować celowo resztkami zasobów, o ile wszystkie czynniki urzędowe oraz instytucje społeczne połączą swe wysiłki (fuzje pokrewnych organizacji, kupno wspólnych domów, oszczędna gospodarka finansowa, oparcie budżetów na realnych źródłach dochodowych).

Dla racjonalnego rozwiązania tych problemów należałoby się zdobyć na jednolitą organizację całego uchodźstwa: w obliczu ogólnego zagrożenia, wśród obcych — całe społeczeństwo, niezależnie od poglądów politycznych i różniczkowania organizacyjnego, winno się zdobyć na wspólny plan działania.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów powinno podjąć tę inicjatywę i być propagatorem tej akcji.

ANTONI WEJTKO

SZTANDARY

Gdy w Katedrze Westminsterskiej, 10 lipca 1947, naprzeciw wielkiego ołtarza, stanął długi szereg pocztów i wzniosł w górę, a przy Ewangeli pochylił, 28 sztandarów Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie, w przestrzeni między zachwytami oczu a przykuwającą je dostojnością barw i błysków tych znaków gnących kolana i pochylających głowy w pokłoniu, jeły się snuć i migotać ... krajobrazy.

Nie mieściły się w kościele, przebijały jego ściany i okna, rozpierzchały się daleko, daleko, bo były tam pola, lasy, rzeki, ziemia i podziemie Polski, były długie szlaki żołnierskiej doli zesłania na wschód i przedzierania się na zachód, były śnieżne fiordy Norwegii, wiosenna zieleń Francji, pustynia Afryki,

góry i niziny Włoch, były wyciągające ręce ku uwolnieniu wsie i miasta Normandii, Belgii, Holandii, był szum mórz dalekich i beznamiętne przestworzy wysokości.

A za chwilę mówił od ołtarza ks. Kardynał Griffin:

„Dzisiaj widzimy przed sobą tych bohaterów, żołnierzy polskich, którzy przeżyli walki afrykańskie, włoskie i zachodnio-europejskie. Poświęcenie, bohaterstwo i ofiary ich zachowamy we wiecznej i wdzięcznej pamięci. Walczyli o wolność Polski i o wspólną sprawę. Naród polski ich ofiarami i poświęceniami zastąpił na wolność. Świat powinien ze swej strony zrobić co trzeba, by Polska tę wolność otrzymała”.

Wkrótce potem pocztę sztandarową rozstawili się rzędem przed siedzibą Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, na tle Hyde-Parku, a gen. Anders, wraz z gen. Kopanińskim i gen. Bohusz-Szyszko, oddawał ukłon żołnierski każdemu kolejno sztandarowi przy dźwiękach: Jeszcze Polska nie zginęła.

Pocztę za pocztę wnosił następnie swój sztandar do Sali Rycerskiej Instytutu, tak nazwanej od chwili umieszczenia w niej sztandarów, a już najpiękniej ozdobionej rozpostartym na ścianie długim pasmem spłowiawej flagi, którą zdobywcy zatknęli na gruzach klasztoru Monte Cassino i której zdjęcie wówczas rozpowszechnione było jak świat rozległy.

Po wręczeniu, w obecności gen. Bór-Komorowskiego, gen. Kukieła, kilku przedstawicieli Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych i przedstawicieli trzech broni brytyjskich, kolejno wywołanym dowódcą oddziałów poświadczeń odbioru każdego sztandaru przez Instytut, ręcznie wykonanych przez prof. W. Jastrzębowski, a podpisanych przez przewodniczącego Rady Lorda Elgina i przewodniczącego Zarządu prof. Strońskiego, gen. Anders w zwyciężym przemówieniu, którego każde słowo padało cennie, rzekł m.in.:

„Sztandary te są świętością żołnierską, wiady nas one od zwycięstwa do zwycięstwa. Na sztandary te złożyliśmy przysięgę wier-

ności: do ostatniego tchu walczyć o Polskę, taką jaką w swym sercu nosi każdy prawy Polak. Na sztandarach naszych widnieje napis „Bóg, Honor i Ojczyzna” i wizerunek Najświętszej Marii Panny z Jasnej Góry i Ostrej Bramy. Upamiętnione są tam nazwy naszych pół bitewnych a także nazwy miast tak drogich wszystkim Polakom, jak: Warszawa i Łódź, Poznań i Wilno”.

Lord Elgin of Kinkardine, przewodniczący Rady Instytutu, wspominając czynny wojenne poszczególne bronie i jednostki, których sztandary złożono w Instytucie, oświadczył:

„Czekamy chwili, gdy znajdą one właściwe swe miejsce w Polsce, by

znowu w pieczy swych jednostek stały się po wsze czasy świadectwem nieśmiertelnego ducha kraju oraz zacności, bohaterstwa i oddania jego synów”.

Jednym wzruszającym zdaniem zamknęła uroczystość pani Helena Sikorska:

„W imię pamięci mego męża niech złożone będą tutaj te sztandary i niech pozostaną pod jego opieką aż do chwili, gdy wraz z nimi wrócą w chwale do prawdziwie wolnej i całej Polski”.

Sztandary, razem zebrane, całą potęgą swej niemej mowy, przypominają cel i obowiązek.

Sztandary ... sztandary ... sztandary ...

ZAGUBIENI

Na tonie przeoranych ziem,
ujrzałam
Boga cień.

Trwogą zaczął falować
i lan zboża
i las pokrywający stoki gór
i huczeć poczęły potoki
i bryzgać białą pianą
dokoła.

Poszłam za cieniem,
— Brzóz gałęzie wiotkie chwylały

splotły znaki,
a pod nimi pochowały
wolne ptaki.

I opuściłam swoją ziemię,
i czekam —
gdzie jeszcze los pójsz każe,
gdy zbiorę przy jednym ołtarzu
zagubionych.

Blankem Hein 45 (obóz jeńców)

WANDA BEREZOWSKA

ELEGIA

Tym, którzy nas wiodli poprzez rowy strzeleckie i doly,
grzebane pod stanowiska dłońmi celowniczych,
gdy nad głowami śpiewały chóry pocisków ...
Tym, którzy odchodzili jak z taśmy naboje,
nie czekając na wolność obliczaną ...
Tym, boleśnie palącym się jutrzniom,
tym, odchodzącym jak iza milcząco i gorzko ...
Tym wszystkim chrześci dziś piasek i blaszane liście dzwonią.
A kiedy wspominam ich, perłowy smutek się stacza ...
I płacze!

WACŁAW IWANIUK

Przegląd tygodniowy

Kurtyna żelazna zapada!

PAN KAZE — SŁUGA MUSI

Gdyby p. Mołotow nie był mężem stanu, mógłby z powodzeniem próbować zdobycia laurów, jako reżyser dramatyczny. Dzięki niemu bowiem zarówno Europa, jak Stany Zjednoczone przeżyły ostatnio bardzo silne wstrząsy: świat cały był zdumionym świadkiem, jak satelici Sowietów najprzód radośnie wyciągali ręce do mamy z nieba, obiecaanej im przez p. Marshalla, amerykańskiego sekretarza stanu, który oświadczył gotowość dopomóc Europie w odbudowie. Wkrótce potem „wujaszek z Moskwy” zaczął strofować nieznosne „dzieci”, którym widocznie przewróciło się w głowie... skoro sądziły, że Rosja pozwoli im na przyjęcie pomocy z Zachodu. Tak więc posłuszna litania odmówiła od Finlandii, poprzez Polskę, Rumunię, Węgry, Bułgarię, Albanie, Jugosławię i objęła nawet Czechosłowację, której się dotychczas zdawało, że przy sprytnym faktorstwie p. Benesa, będzie mogła zawsze siedzieć na dwóch stołkach.

Nacisk Rosji na jej satelitów wykal stusność poglądu, jaki zawsze głosiła i nadal głosi polska emigracja polityczna na obczyźnie: uważamy za rzecz zasadniczą niemożność oddania Polski na łaskę i niełaskę czynników decydujących w Kremlu, które, oczywiście, mają na celu jedynie i wyłącznie dobro Rosji sowieckiej. Tym samym, każdy rząd w Warszawie istnieje tylko z łaski Moskwy i chce nie chęć, musi odgrywać rolę obcej agenty.

Tym razem zagranica zrozumiała grę rosyjską, późno, ale lepiej niż nigdy. W imieniu rządu J.K.M. w londyńskiej Izbie Gmin wiceminister spraw zagr., p. Mayhew oświadczył, że zdaje sobie bardzo wyraźnie sprawę, iż rządy państw Europy wschodniej i południowo-wschodniej bynajmniej nie reprezentują interesów ludności tych państw. Ironizując na temat rzekomej troski Rosji o utrzymanie suwerenności narodów, będących w sferze wpływów Kremla i jakoby zagrożonych... przez mocarstwa zachodnie, stwierdził: Sam Lenin przewróciłby się w grobie, gdyby mógł się dowiedzieć, jak dziś w Rosji tłumacza zasadę „suwerenności narodowej”... państw innych.

tów udziału w konferencji paryskiej, na której rozważane będą sposoby najlepszego użycia pomocy amerykańskiej, nie ograniczają się jednak do faktu, że Waszyngton, Londyn a nawet Paryż zrozumiały, „co w trawie piszczy”. Mołotow zatrzaskał drzwiami i zapuścił żelazną kurtynę „na dobre”. Odbudowa wschodniej Europy została tym samym faktycznie uniemożliwiona!

STALIN SIĘ KONCZY

W świetle ostatnich ponęć dyplomacji sowieckiej, która wykazała olbrzymie zdolności w obrzydzeniu Rosji całemu światu, nie unika wątpliwości fakt, że Stalin nie jest już samorządcą ZSRR. Podstarzał sekretarz generalny komunistycznej partii wszechzwiązkowej, którego zgon obliczany jest na najbliższe lata, a nastąpić może nawet po jednym lub dwóch poważniejszych atakach sercowych, nie może być już uważany za wszechwładnego „czarowego cara”.

W Moskwie panoszą się dzisiaj ludzie młodzi latami, o wiele mniej doświadczeni i biorący pełny kurs „anty-zagraniczny”. Nie rozumieją oni i nie chcą rozumieć Zachodu,

pokrywają swój kompleks niższości krzykiem i arogancją, zaogniają stosunki międzynarodowe i wyzyskują wszelkie trudności zagranicy, aby wzmocnić tam działalność swoich „piętych kolumn” komunistycznych i komunizujących. Pan Mołotow i jego sowieccy „młodoturcy” zadzierają z całym światem i wykorzystują w pełni te korzyści ustroju totalitarnego, który pozwala im liczyć się zupełnie z nieistniejącą zresztą własną opinią publiczną.

Stalin byłby ostrożniejszy, Mołotow i jego klika wyraźnie igrają z ogniem. Jeżeli się nie cofną z tej samobójczej dla nich drogi, los ich będzie zwykłym losem dyktatur. Zachód chrześcijański napewno nie chce trzeciej strasznej wojny światowej. Jeżeli jednak Sowiety nie zaprzestaną swoich agresywnych poczynień, skończy się na tym, że przekroczą miarę, jak to stało się w r. 1939 z Hitlerem. Wówczas, mimo możliwych niespodzianek zaskoczenia, wynikłoby z góry przesądzone: ludzie wolni i naprawdę wierzący w Boga zwyciężą niewolników, słuchających się, pod gróźbą tortur i śmierci, swoich wschodnich satrapów!

HINDUSTAN I PAKISTAN

„Wielka polityka”, stojąca pod znakiem gotowości Ameryki pomocy w odbudowie Europy i sabotażu tej pomocy ze strony Rosji, przystania nam zmiany o dziejowym znaczeniu, rozgrywające się obecnie w Azji. Indie — „subkontynent” liczący 400 milionów ludności, tj. więcej niż wszystkie Ameryki razem wzięte, uzyskuje niepodległość. Wobec niemożności stworzenia jednego wielkiego państwa, W. Brytania zgodziła się na podział Indii na Hindustan, zamieszkały głównie przez Hindusów i na Pakistan muzułmański.

Na okres przejściowy, zostanie generalnym gubernatorem Hindustanu obecny wicekról Indii, lord Mountbatten. Generalnym gubernatorem Pakistanu będzie przywódca Indusów muzułmańskich — Jinnah. Znaczy to, że Hindustan i Pakistan wejdą oba do brytyjskiej Spółnoty Narodów, na takich samych prawach jak inne domania, tj. Kanada, Australia etc. W każdej chwili, jeżeli takie będzie życzenie nowych dominiów, uzyskają one pełną niezależność.

Armia indyjska zostaje podzielona pomiędzy oba nowe państwa. Bardziej związane z W. Brytanią pozostaną te państwa, w których rządy książęta indyjscy — maharadzowie, nawabowie etc. Tam jeszcze, na prośbę tych książąt, utrzymanie będą przez czas pewien garnizony angielskie, co już teraz wywołało wybuchy wściekłości ze strony Sowietów, którym się zdawało, że zaczął odrazu bezkarnie buszować po dawnej „perle Imperium brytyjskiego”.

ODBUDOWA NIEMIEC

Min. Bevin, wybrany na przewodniczącego konferencji paryskiej, raz jeszcze wyciągnął dłoń do państw Europy wschodniej, oświadczając, że drzwi nie są zamknięte dla nikogo. Podkreślił tym samym, że drzwi zatrzasknęła Moskwa, wbrew życzeniu Zachodu i wbrew nadziejom Polski, Czechosłowacji i innych krajów „orbity moskiewskiej”.

Celem upozorowania odmowy, rząd reżimowy wysunął świadomie kłamliwy argument, że nie może wziąć udziału w konferencji paryskiej, ponieważ będzie tam w pierwszej mierze rozpatrywany problem Niemiec, których odbudowa zagraża przyszłości Polski.

Tymczasem faktem jest, że w Paryżu będzie się mówiło istotnie o uporządkowaniu sytuacji Niemiec, ponieważ na długą metę nęcza tego kraju, położonego w samym centrum kontynentu europejskiego; zagrozić może pokojowi całej Europy.

Jeżeli jednak chodzi o „odbudowę” Niemiec, która „zagrażałaby” istnieniu czy też całości Polski i innych państw na Kontynencie, to istotnie wysuwane były takie plany. Reżim lepiej by jednak zrobił, gdyby w ogóle nie poruszał tego drażliwego tematu. Z projektem takim — domagającym się przyznania Niemcom rocznej produkcji w ilości 12 milionów stał! — wystąpił bowiem nie tak dawno temu wszechmocny protektor komunistów polskich, sam p. Mołotow. Przejawiając mi się wówczas właśnie zachodni mężowie stanu, którzy nie chcą uprzywilejowanego traktowania b. wrogów na koszt sprzymierzeńców...

Tak wygląda prawda i takie są „niemieckie kulisy”.
Londyn, 13 lipca 1947.

LECTOR

ZASTĘPCA

W oczach obcych

Rosji, doniósł w depeszy, datowanej z 11 lipca:

„Kilka dni temu przypuszczano jeszcze, że rząd polski poprze punkt widzenia premiera Cyrankiewicza, który w ubiegłym tygodniu wypowiedział się w Pradze za przyjęciem zaproszenia. Jednakże silna akcja moskiewska niewątpliwie skłoniła Warszawę i Pragę do zmiany ich uprzedniego stanowiska”.

Korespondent w dalszym ciągu tłumaczy, że Czechosłowacja musiała manewrować, aby „wyczołgać się możliwie zryczaśnie”.

„Dziennik socjal-demokratyczny „Prawa Lidu” twierdzi, że częściowa odpowiedzialność za wycofanie się Czechosłowacji ponoszą też ci pisarze na Zachodzie, którzy tłumaczyli fakt przyjęcia zaproszenia przez Czechosłowację, jako odrzycanie się tego kraju od Sowietów. Jedynie orłan komunistyczny „Rude Prawo” pisze, że zachodnie demokracje pragną „zapędzić Europę w niewolę”. Wielu innych ludzi widzi jednak w odmowie wielki cios dla nadziei zjednoczenia Europy”.

Czołowy angielski tygodnik katolicki „The Tablet” poświęca w swoim numerze, z dnia 12 lipca, obszerny artykuł pióra Freddy Bruce Lockhart „Krajem, których brak

będzie w Paryżu”. Autorka przypomina, że odmowę satelitów rosyjskich uczestniczenia w konferencji paryskiej można tylko zrozumieć w właściwy sposób w związku z całą dotychczasową polityką sowiecką. Jeżeli chodzi o Polskę, należy sobie przypomnieć o masowych aresztach politycznych oponentów, o zapomnianych już wydarzeniach z okresu wyborów w Polsce, o likwidowaniu opozycji polskiej, o procesie moskiewskim 16-tu przywódców polskiego ruchu podziemnego, etc.

„Pamiętam — pisze pani Lockhart — że pewien Anglik powierzył mi w Polsce charakterystyczną skargę polską, iż rząd warszawski nie miałby szans na przetrwanie 24 godzin, gdyby nie stała za nim Armia Czerwona. W Europie wschodniej nadzieje na przyszłość niemal już zagasły, a pobudził je znowu prezydent Truman. Jeżeli teraz kraje te nie zostaną dopuszczane do współpracy z Zachodem, wtedy Polska, która przez stulecia całe broniła chrześcijańskiego Zachodu „przed barbarzyńskim Wschodem, znajdzie się „z niewłaściwej strony” („on the wrong side”) żelaznej kurtyny, która ostatecznie opadnie i rozdzieli Europę”.

Polska pod okupacją

Sfalszowany sejm obraduje

Sejm wyłoniony ze sfalszowanych wyborów rozpoczął w ubiegłym miesiącu obrady nad budżetem na rok 1947. Na otwarcie sesji sejmowej wygłosił „premier” Cyrankiewicz przemówienie, które było raczej drobniawym rozmówcą o działalności poszczególnych resortów rządowych, niż exposé polityki rządowej. Jak pisze „Gazeta Ludowa” (nr. 167),

„Kto spodziewał się, że usłyszy jakieś rzeczy nowe, jakąś syntezę programową, jakąś szersze spojrzenie na naszą przyszłość gospodarczą — tego spotkał zawód”.

Potem nastąpiła dyskusja, w której właściwie byli tylko dwaj dyskutanci: „blok demokratyczny” i PSL. Oczywiście, o ile dochodziło do jakiegos glosowania, wszystkie wnioski rządowe były przyjmowane olbrzymią większością głosów lub jednogłośnie. Wszystkie poprawki lub wnioski PSL odrzucano zawsze większością głosów „bloku”. „Tygodnik Warszawski” (nr. 25) reasumując obrady Sejmu stwierdził: „Raz jeszcze sala sejmowa była straszliwie jednomyślna, raz jeszcze poziom przemówień poselskich był bardzo niski. Ani blok ani opozycja nie dysponują utalentowanymi mówcami...”

Wzorem sowieckim Sejm w dzisiejszej Polsce nie jest ciałem obradującym ani właściwie uchwalającym, ale po prostu trybuną dla wystąpień propagandowych i masyżną, zatwierdzającą zawsze i wszystko, co rząd jej poda do zatwierdzenia. Jest to instytucja dekoracyjna, przesłaniająca dyktaturę elity komunistycznej.

OBYCZAJE „DEMOKRATYCZNE”

Parlamentaryzm reżimowego marszałka Kowalskiego jest swoistego rodzaju. Sejm został bardzo „usprawniony”. W parlamentach całego świata istnieje zwyczaj interpelacji poselskich, na które ministrowie odpowiadają w czasie obrad i odpowiedzi te są drukowane do powszechnej wiadomości w sprawozdaniach stenograficznych. Znany ten zwyczaj np. w Anglii, gdzie przedmiotem takich interpelacji są często także różne żywotne sprawy polskie. Otóż w Polsce dzisiaj istnieją wprawdzie interpelacje poselskie,

ale prawie nigdy nie są one odczytywane, a interpelanta odsyła się do zainteresowanego ministerstwa, które z reguły, o ile chodzi o PSL, żadnych odpowiedzi nie udziela. Oczywiście, w sprawozdaniu sejmowym poza tytułem interpelacji innego nie podaje się. A wśród tych interpelacji są czasem ciekawe pytania, jak np. ostatnio, dlaczego funkcjonariusze milicji obywatelskiej usuwali w dniu 3 Maja sztandary narodowe z domów poznańskich.

Również do nowych obyczajów Sejmu reżimowego należy cenzurowanie mów poselskich. Nie ma do słowne przemówienia posła PSL, które nie było by obcięte w drukowanym stenogramie sejmowym. Gdy zainteresowany poseł protestuje przeciw takiej decyzji „prezydium” Sejmu sprawa jest zawsze przegrana — przegłosowana przez większość „bloku”. Odbyma się to stereotypowo, według ustalonej już „procedury”. Oto jeden z licznych przykładów:

„Otwierając posiedzenie Marszałek za wiadomości — cytujemy „Gazeta Ludowa” (nr. 167) — iż Prezydium Sejmu odrzuciło wnioski posłów Nowaka i Nadobnika z Klubu P.S.L. w sprawie przywrócenia do protokołu ustępów, skonfiskowanych z ich przemówień, wygłoszonych na plenum.

„W odpowiedzi poprosił o głos poseł Nowak i oświadczył, że decyzja Prezydium go nie zadawała, ponieważ w skonfiskowanych ustępach nie było niczego, co by kolidowało z poselskim obowiązkiem wierności dla Rzeczypospolitej. Żądał poddania sprawy pod decyzję Izby.

„Klub posłów P.P.R. natychmiast wystąpił na mównicę swego przedstawiciela,

który wniósł o przesłanie do porządku dziennego nad zadaniem posła Nowaka. „Tak się też i stało. Wniosek posła Nowaka został poparty jedynie przez Klub PSL”.

Reżim tymczasowy boi się prawdy: cenzuruje nie tylko prasę, ale nawet mowy sejmowe. Tak to w praktyce wygląda w Polsce wolność słowa.

Do dalszych charakterystycznych obyczajów sejmowych należy zakrzykiwanie przez większość „bloku” mówców opozycyjnych. Oto jedna z wielu podobnych scen:

„Gdy na mównicę wszedł poseł Zygmunt Żuławski — pisze „Gazeta Ludowa” (nr. 168) — na sali zawrzało. Już po pierwszych słowach sędziwego posła, zakotłowały się ławy PPR, SL i SD. Zaczęły padać okrzyki, coraz częstsze, coraz bardziej napastliwe i ubliżające, w rodzaju: „za czyje pieniądze”, „faszysta”, „prowokator”.

„Sivcy weteran ruchu socjalistycznego w Polsce, doświadczony już niejedną na paścią parlamentarną, mówił jednak dalej. Wtedy posłowie zbokowani podnieśli się, jak na komendę i odpiewali „Rote”.

Obok cenzury przemówień i to jest sposób „demokratyczny” na opozycję. Nic więc też dziwnego, że, gdy raz zdarzyło się, iż Mikołajczykowi nie przerywano, fakt ten został specjalnie zauważony w prasie:

„Największą sensacją posiedzenia — pisze „Gazeta Ludowa” (nr. 173) — stało się oświadczenie prezesa Mikołajczyka w odpowiedzi na onegdajszy atak posła Paszkiewicza. Był to pierwszy w dziejach naszego powojennego parlamentu wypadek, że prezes Mikołajczyka wysłuchano w kompletnej ciszy”.

PROWOKACJA PASZKIEWICZA

Podobnie jak w Sowietach, w Polsce dzisiejszej generalnie czynnej służby są równocześnie „posłami”. Jednym z nich jest dowódca Okręgu Wojskowego — Warszawa, gen. dyw. Paszkiewicz. Ten „poseł” reżimowego Stronnictwa Ludowego (dlaczego akurat „Ludowego”?) wystąpił w czasie ostatniej sesji ze „słynnym” przemówieniem, w którym przedstawił rewelacje o rzekomym spisku „łajdaka i zaprzańca” Andersa przeciwko gen. Sikorskiemu, sugerując równocześnie, że katastrofa gibraltarska spowodowana została rękami Polaków. W tym samym przemówieniu gen. Paszkiewicz zaatakował Mikołajczy-

ka i PSL, twierdząc, że związało się ono z sanacją, reakcją, obcym wywiadem, sabotażystami wysłannymi przez Andersa itp.

Gen. Paszkiewicz miał kiedyś reputację człowieka honoru, był związany z gen. Andersem dość bliskimi stosunkami, a na emigracji Mikołajczyk chciał go nawet mieć ministrem obrony narodowej w swym rządzie. Niejednego też pamięta czołobitnie przemówienie gen. Paszkiewicza wygłoszone na Środkowym Wschodzie na cześć gen. Andersa.

Niecham nie odznaczywszy się w czasie minionej wojny, nie dowodziwszy w boju żadną jednostką wojska polskiego na obczyźnie — gen. Paszkiewicz postanowił, jeden z pierwszych, podporządkować się „marszałkowi” Żymierskiemu, gdy zaczęła się koniunktura „wschodnia” w Polsce.


Chcąc się wkupić w łaski reżimu staje się on odrazu bardzo gorliwy. Do historii przejdzie Paszkiewicz, obok Paszkiewicza, jako krwawy poskromiciel resztek polskiego ruchu niepodległościowego w Białostockim. Za te zasługi reżim nagradza go awansem na generała dywizji, Krzyżem Grunwaldu — i dorobieniem legendy bohaterstwa. Oficjalna „Polska Zbrojna” (nr. 569) na pierwszej stronie zamieściła obszerny życiorys dzielnego generała, w którym napisano, że „walczył on w Tunisie, Anglii i Iraku”. Taka bлага może ująć w Kraj, który nie wiele wie, co działo się naprawdę na emigracji w czasie lat wojny.

No i dzisiaj gen. Paszkiewicz brnie dalej w służbie reżimu. Jego ostatnie przemówienie ma wyraźny posmak prowokacji, której skutki będziemy może oglądać niedługo. Z jednej strony chodziło o zdyskredytowanie i wytworzenie koła emigracji polskiej i jej polityki jakiejś straszliwej legendy morderstw zdrady i spisków, z drugiej strony atak na Mikołajczyka zapowiada wszczęcie nowej kampanii reżimu przeciwko niemu i niewygodnej opozycji PSL.

TADEUSZ NALER

Lloyds Bank

LIMITED



ZAŁATWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE

Oddziały w całej Anglii i Walii

CENTRALA: 71. LOMBARD STREET, LONDON E.C.3

Gdy dzisiaj mamy zacząć gawędę o rodzajniku a raczej o przedimku, chciałbym przeżegnać się! Przedimek! Ciężka, bardzo ciężka sprawa! Zorientowanie się w tej materii trudne jest tak samo, jak np. trudno znaleźć w Londynie, i to nawet nie podczas black-out'u, jakąś ulicę, jakiś dom.

Temu kilka lat otrzymałem zaproszenie od pewnej lady. Nazwisko zataja, ale przytoczę list, prawdziwy, oryginalny, pod słowem honoru.

"Dear Dr. Nowakowski, Thank you for your card received this morning. My new club is the Ladies Carlton Club at Hyde Park Corner. This club is a big house exactly opposite (podkreślenie owej lady) to the Forum Club where you once came to tea with me before. I enclose a little plan.

Go to Hyde Park Corner—now you know St. George's Hospital. Suppose you have just come out of the Hospital and are standing with your back to the front door of Hospital and are facing the War Memorial in Piccadilly. Turn to the right, walk along on the pavement as if you were going to Victoria Station. Don't cross the road but keep along till you come to Grosvenor Place the 2nd turning on the right. Ladies Carlton Club is the big house at the corner of Grosvenor Place called number 5. Don't be muddled if you see on the street notice: Grosvenor Place — Halkin Street. They are the same street only Halkin Street is the lower end of Grosvenor Place... I hope this is clear...

(Dziękuję za kartkę otrzymaną dziś rano. Mój nowy klub jest to Ladies Carlton Club przy Hyde Park Corner. Ten klub jest to wielki dom dokładnie naprzeciwko Forum Club, do którego przyszedł Pan raz na herbatę swego czasu. Załączam mały plan.

Proszę iść do Hyde Park Corner a teraz Pan zna szpital św. Jerzego. Przepuśćmy, że właśnie wyszedł Pan ze szpitala i stoi tyłem do frontowej bramy szpitala, twarzą zaś do pomnika uczestników wojny, na Piccadilly. Uszczęknij Pan przyjdzie do Grosvenor Place, do drugiego zakrętu po prawej stronie. Ladies Carlton Club jest to duży dom na rogu Grosvenor Place.

rodzajów „the sunset” (słońce), „the girl” (dziewczyna), „the child” (dziecko).

Więć pogadamy dzisiaj o przedimku, o określonym i nieokreślonym, jak również o tym, kiedy można obejść się bez niego. W koleje podziemnej, jadąc ruchomy schodami, sprostujesz napis: „Stand on the right, walk on left” (stój po prawej, idź po lewej).

W jednym wypadku widzimy przedimek określony „the”, w drugim nie ma przedimka.

Przedimek, określony czy nieokreślony, to część mowy nieznaną w ogóle nad Wisłą i Niemnem, nad

w języku angielskim przedimek jest to słowo, stojące przed rzeczownikiem, które wyraża pewien stosunek nasz do tego rzeczownika. Po polsku powiesz „dziewczyna” i to wystarcza ci do względnego szczęścia, po angielsku natomiast mówisz albo „the girl” albo „a girl” albo, po prostu, „girl”. Konkretna, dana, namacalna dziewczyna, względnie dziewczyna w ogóle, dziewczyna jako taka.

„L'amour (glamour) is much more fun if a girl helps instead of hindering” (Miłość/czar jest o wiele większą zabawą, jeśli dzie-

czeniu ogólnym, więc dopowiadamy, temu naszemu słowu „część”, obchodzi się bez przedimka, mówimy więc: „debt of honour” (dług honorowy) „to break the word of honour” (złamać słowo honoru) itp. U Szekspira — znów psuję cię, dr. A. — znajdziemy w „Henryku IV” takie określenie honoru: „What is honour? A word. What is that word honour? Air”. Co to jest honor? Słowo. Czym jest to słowo, honor? Powietrzem).

Rodzajnik nieokreślony „an” ma przydział do wszystkich słów, zachynających się od samogłoski, lecz tylko wtedy, gdy tę samogłoskę czy-

amy i wymawiamy jako samogłoskę, zatem „an ass (osioł)”, „an assassin” (morderca), „an embryo” (embrion), „an iron pole” (żelazny rąg), ale „a European” (Europejczyk), „a eunuch” (eunuch — zytaj — junak) „a euthanasia” (śmierć), gdyż dwugłoskę -eu zytamy i wymawiamy jako „ju”. atomiat: „An optimist says his ass is half full; a pessimist says his ass is half empty” (Optymisty mówi, że jego kieliszek jest do połowy pełny; pesymista mówi, że jego kieliszek jest do połowy pusty).

3. Teraz pytanie zasadnicze: kiedy występuje przedimek określony, kiedy nieokreślony?

Pierwszego używasz, gdy kogoś lub coś znasz, gdy o kimś lub o czymś wiesz coś bodaj z grubszą, dy sobie wiesz kogoś lub coś wyobrazasz mniej więcej w konkretnych rysach. Drugim, więc nieokreślonym, posłużysz się wtedy, jeśli nie zprzedawisz wywiadu, jeśli nie rziesz nic szczególnie złego o danej osobie lub rzeczy, i wyobrazasz je obie w sposób ogólny.

Np. spotykasz w Regent's Park'u osobę pięci odmiennej. Spotkanie upelnie zwykle. Kobieta. Pani. Ani ładna, ani brzydka. Taka sobie. Ona jest dla ciebie na razie „a lady”, i opowiadasz o tym spotkaniu, używając przedimka nieokreślonego. Idzicie razem i w miarę rozwoju wzajemnych kontaktów, z biegiem czasu, dzięki szczęśliwemu cębie nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności łagodzących, owa dama zatracca powoli „a” w twojej wyobraźni, jak i w twoim opowiadaniu. Metny, mglisty i obojętny przedimek „a” niebawem ustąpi miejsca pozytywnemu, pełnemu życia, barw, uśmiechów i woni, przedimkowi „the”.

Zacząwszy swą opowieść od zdawkowego „I met a lady” (spotkałem jakąś panią), już w zdaniu następnym użyjesz zwrotu: „Madame, I asked the lady, — am I the first Polish soldier who kissed you? and the lady answered: „Why do you what the deuce, all Poles, ask the same silly question? Of course, you are, my darling!” (Zapytałem: „Pani, czy jestem pierwszym polskim żołnierzem, który panią pocałował?”, a pani odpowiedziała: „Dlaczego, do diabła, wy wszyscy Polacy stawiacie to samo głupie pytanie? Oczywiście, że jestem pierwszy mój drogi!”)

Ona już jest dla ciebie „the”.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SLYCHAĆ” 2, DRUMSHEUGH PLACE EDYNBURGH Tel. 21712 (obok kościoła polskiego) Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich, podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków. Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki. Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywania na maszynie i powielania oraz tłumaczenia w różnych językach. Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

DO AUTORÓW

Mgr. Wł. Rydzewski (Beirut - Lebanon, P.O.Box 1261), opracowujący bibliografię zbiorów poetyckich ogłoszonych w czasie wojny poza Krajem zwraca się za pośrednictwem „Polski Walczącej” z gorącą prośbą do zainteresowanych autorów o nadesłanie swoich książek i informacji. W szczególności będzie zobowiązany autorem lub osobom dobrej woli za udostępnienie mu następujących wydawnictw:

Borsukiewicz: Kontrasty. — Kłodowski: Rytm żołnierskich kroków. — Marek: My. — Podgórski: W oieniu skrzydła. — Strzałkowski: W obozie w Szkocji. — Terlecka: Stepem i oceanem. — Zborowice: Marsz odwetowy. Perth 1941. —

KSIĘGARNIE POLSKIE „ORBIS” LONDYN, 38 Knightsbridge SW. 1. tel. SLOane 2791 EDYNBURGH, 31 a Castle Street tel. 2491 Otwarte codziennie do 6-tej w soboty do 5-tej Wielki wybór książek i czasopism, podręczników do nauki języków, słowników, podręczników technicznych i zawodowych. DZIAŁ ODZNACZEŃ WOJSKOWYCH Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast.

O żołnierzu polskim w książkach angielskich

MICKEY I GUCIO

We wspomnieniach z niemieckiego obozu jeńców Paul Brickhill i Conrad Norton* dają świetli dwójce lotników polskich: Michała „Micie” (autorzy zaznaczają, że wymówienie pełnego nazwiska przekracza „gimnastyczne możliwości normalnego języka angielskiego”) oraz „Gucia” Gutowskiego.

Słynny lotnik angielski Victor Beamish nadał Michałowi „Micie” — przezewisko „Mickey Mouse”. Przewiezisko to zresztą doskonale charakteryzowało tego „miniaturowego błędnego ryceza”, rozsadzonego przez energię i skłonności do post. Był niskiego wzrostu, o mocnej muskulaturze, silnych barach i nieco skrzywionych nogach, poza tym zbudowany jak czoleg. Kiedy dostał się do niewoli, miał czarną brodę, z którą wyglądał jak dobroduszy anarchista; z zgolenia jej odsoniła się solidna szczeka — z ust nie schodził mu życzliwy uśmiech.

Mimo trzydziestki był doskonałym myśliwcem, o czym świadczyły ordeiry, których nie trudił się, nawiasem mówiąc, nosić w niewoli. Był tam Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, D.F.C. i D.F.M., słowem „nie zgorzsa kolekcja”. Miał w dorobku 11 i pół samolotów nieprzyjacielskich straconych, 3 prawdopodobnie i szereg uszkodzonych.

„Mickey” pochodził spod Lwowa, był kapralem —instruktorem w polskim lotnictwie, po katastrofie wrześniowej przetrwał się do Francji i Anglii. Tutaj dostał się do dywizjonu „Hurricane’ów”, stacjonowanych w North Weald. Pierwsze zwycięstwo odniósł w październiku 1940, atakując dwa ME 109 i strącając jeden.

Słaba znajomość angielskiego naraziła „Mickeya” na niemłą przycęę. 15 października około 5-ej rano obudził go alarm. W kilka minut potem, ubrany w jedwabną pyjamę, która kosztowała go £3.10.0, patrolował szlak Manston—Dover na wysokości 20.000 stóp. Początkowo wszystko szło doskonale i „Mickey” strącił ME 109, potem niestety motor stanął i trzeba było na gwałt lądować; przy czym lądowanie wysoce

utrudnił teren usiany palami antywizyjnymi. W końcu „Mickey” lądował bez wypadku na terenie footballowym i wyskoczył spokojnie z samolotu, zapomniawszy wyłączyć radio, gdy otoczyli go żołnierze, uzbrojeni w karabiny i rewolwery gotowe do strzału.

„Mickey” nie pamiętał, że jego pyjama może budzić pewne wątpliwości, i serdecznie powitał przybyłych. Nie spotkał się jednak z wżajemnością — zaczęły padać pytania po angielsku, na które usiłował odpowiedzieć po polsku. Teraz już przybyli nie mieli wątpliwości, że mają do czynienia z Niemcem w zdobyczym „Hurricane’ie”. Słowo „polski, polski, i „English squadron” przyjmowane były wrogo, a kiedy „Mickey”, przypominawszy sobie o niewyłączonym radiu, chciał wrócić do kabiny, został rzucony na ziemię i mimo protestów w „niekształconej angielszczyźnie i w płynnej polszczyźnie”, zawleczony do pobliskiego baraku i zamknięty na klucz.

Sprawa wyjaśniła się, kiedy przybył major brytyjski, mówiący po niemiecku, i kiedy Mickey po niemiecku wyjaśnił mu, że nie jest Niemcem.

„Mickey” brał udział w pierwszej bitwie, gdy po odparciu ataku niemieckiego, R.A.F. przeszła do ofensywy. Było to na początku lutego 1941, pod komendą znakomitego Victora Beamish’a. „Spitfire’y” i „Hurricane’y”, eskortujące „Blenheimy” do Francji, zostały zaatakowane nad Boulogne przez ME 109. „Mickey” strącił po walce jednego. Drugi nie kosztował go ani jednego pocisku, poderwał się bowiem w chwili ataku na lotnisko i kiedy „Mickey” uderzył nań: góry — usiłował zawrócić, wpadł na drzewo i eksplodował jak fajerwerk.

„Mickey”, przeniesiony potem do polskiego dywizjonu „Spitfire’ów”, należał 31 grudnia 1941 do eskorty „Halifaxów”, które polowały w Breście na „Gneisenau” i „Scharnhorst”. Tutaj znowu odbyła się rozprawa z ME 109, i znowu „Mickey”, mszcząc porażkę jednego z kolegów, zmusił pilota niemieckiego do skoku na spadochronie.

Niedługo potem zobaczył „Halifaxa”, zmierzającego do brzegów Anglii w eskorcie dwóch samolotów.

Przylatując się do nich bez namysłu, i dopiero po niewczacie stwierdził, że samolotami tymi nie były ani „Spitfire’y”, ani „Hurricane’y”, ale ME 109, i że „ Eskortowanie” polegało na ostrzeliwaniu „Halifaxa” w sposób fachowy i dokładny. Wkrótce potem jeden z ME 109 pil wodę a drugi uznał, że bezpieczniej jest wrócić do domu. „Halifax” znajdował się w stanie oplakanym, to też załoga jego tym entuzjastycznie witała „Mickeya”, przesyłając mu calusy i pozdrowienia.

W odległości 60 mil od brzegów Anglii trzeci motor „Halifaxa” przestał działać i maszyna runęła do wody. Mimo że benzyna była na wyczerpaniu, „Mickey” nie przestawał krążyć nad miejscem katastrofy, wywołując przez radio pomocy, i dopiero upewnierzyszy się, że pomoc jest w drodze, skierował się do Plymouth. Siadł na lotnisku w chwili, gdy benzyna całkowicie się skończyła. Jedną z najcenniejszych pamiątek w zbiorach „Mickeya” jest list z podziękowaniem od uratowanej załogi „Halifaxa”.

Dziwiące zwycięstwo nad Niemcami przyniosło mu awans na oficera.

We wrześniu 1942 „Mickey” wziął udział w wyprawie na Dieppe, natychmiast po powrocie z urlopu. Ponieważ urlop jeszcze oficjalnie mu się nie skończył, musiał zakłinać i błagać, by mu na ten lot pozwolono. Wrócił z niego z jednym ME 109 i z jednym JU na rozkładzie. Tego samego dnia upolował jeszcze połowę „Dorniera”, drugą odstępując towarzyszywo, który „Dorniera” również ostrzelał.

Po dłuższym odpoczynku, „Mickey” w połowie 1942 znowu znalazł się w swym dywizjonie. Spotkał tam swego przyjaciela-lotnika z Polski, imieniem Leszek, wziął go dosłownie pod swoje skrzydła i uczył wszystkich arkanów latania. 8 sierpnia dywizjon udał się na St. Nazaire. Leszek leciał po prawej ręce „Mickeya”. Obaj zostali strąceni: Leszek nie zdążył wyskoczyć i zginął na miejscu, „Mickey” wylądował na spadochronie.

„Gucio” był Polakiem, „prostym i wysmukłym, jak powinny być słupy” (nieprzetłumaczalna gra słów, bo „styp” po angielsku znaczy

„pole”). „Gucio” stanowił skrót jego nazwiska: wymawiano je „Goocho”, co brzmiało niemal jak „good show”. Podobnie jak „Mickey”, po katastrofie wrześniowej „Gucio” przedostał się przez Rumunię do Francji i latał na odcinku włoskim. Po kapitulacji Francji udał się do Afryki Północnej a potem do Anglii.

8 listopada 1941 dywizjon jego ostaniał „Blenheimy”, atakujące elektrownię w pobliżu Lille. W drodze powrotnej „Gucio” — pierwszy z lotników sojuszniczych — strącił samolot niemiecki nowego typu, FV 190, ale ostrzelany przez ME 109, musiał skakać, i to z wysokości za ledwie 150 stóp. Z okrzykiem „Jesus! Maria! koniec ze mną!” padł na kupę liści buraczanych, ułożonych przez pracującego rolnika francuskiego na środku pola.

Udało mu się ukryć w lesie i przedostać do niedalekiej wsi. Tutaj wszedł w kontakt z organizacją podziemną, która z kolei skontaktowała go z kapralem niemieckim zamierzającym uciec do Anglii. Kapral wtajemniczał „Gucia” w tajniki samolotów niemieckich — na jednym z nich mieli razem wyrabić się w zamorską podróż. Niestety, jednego dnia stanęła na przeszkodzie mgła, a drugiego — patrol niemiecki, który zabrał „Gucia” na przesłuchanie. W rezultacie „Gucio” znalazł się za drutami.

Książkę Brickhilla i Nortona zdołał rysunek, przedstawiający pomnik wzniesiony na cmentarzu w Sagaa na cześć 55 lotników sojuszniczych, których Niemcy wymordowali w r. 1944 za próbę ucieczki. Na podanej przez autorów liście znajduje się obok 2 Norwegów, 1 Belga, 1 Czechosłowaka, 1 Francuza, 1 Greka, 1 Litwina, 6 Polaków: kpt. Kiewnarski, oraz porucznicy Kolanowski, Król, Mondschein, Pawluk i Tobolski.

CHET KALWARSKI I „NAPPY” W ogłoszonych niedawno wspomnieniach z pobytu w Anglii* żołnierz amerykański Robert S. Arbib

opowiada o dwóch Polakach z U.S.A.

Jeden z nich, Chet Kalwarski, z Pensylwanii, wysoki, silny, wybuchający co chwila głośnym, chrapliwym śmiechem, pozeracz sere („girls were his dish”), umiał z fantazją spędzić urlop, przy czym wynikające stąd bajeczne awantury utrzymywały barak w stanie ustawicznego napięcia i wesołości. Życie drugiego przezewiskiem „Nappy” (Napikoski), o krępej budowie, z zawodu szofera, zawsze uśmiechniętego, upływało pomiędzy piwem i dziewczynami. Było ono proste, b. trosk i zagadnień, i wprawdzie nie stał on na wysokości dyskusji filozoficznych, jakie toczyły jego kolezdy, ale ze sprytem grał w pokera i z niesamowitym szczęściem w kości.

O „DRAGONIE”

W książce o operacjach morskich, związaniem z lądowaniem sprzymierzonych w r. 1944 w Normandii, J. E. Taylor* wspomina kilkakrotnie o krążowniku „Dragon”. Czytamy m.in.:

„Dragon”, pod nową polską banderą, strzela w namiarach wschodnich. Obserwujemy go, gdyż wydaje się, że obramował cel. Nagle po obu stronach okrętu tryska w órę masa wody. „Nakryty” — ktoś się odzywa, i znowu półropusze wody wyrastają po obu jego burtach. Niemcy wstrzelali się w donośności, a jak wiem, okręt nie ma równych szans w walce z bateriami nadbrzeżnymi. Ale „Dragon” ma obronę. Gwałtowne wiry za rufą świadczyły o szybkiej reakcji maszyny. Z komina waliły kłęby czarnego dymu — gęsta kurtyna, za którą okręt zawrócił, aby zwiększyć odległość.”

Statek polski „Modlin” został zatopiony wraz z innymi 66 statkami handlowymi w operacji p.n. „Goosberry”. Polegała ona na budowie sztucznych łamaczów fal ostanających lądowiska, zaimportowane na plaży pod Avromanches.

SCRUTATOR

* Escape to Danger by F/Lt. Paul Brickhill and Conrad Norton. Illustrated by Ley Kenyon. London, Faber and Faber, 1946; str. 341 i 342. 1 tabl. 8.

* Here We Are Together. The Notebook of an American Soldier in Britain by Robert S. Arbib, jr. London, Longmans, Green and Co., 1946; str. 211 i 1nl.

* The Last Passage by J. E. Taylor Lt. Commander, R.N.R. London, George Allen & Unwin, 1946; str. 136 i 4nl i tabl. 10.

SZCZYPTA HYPTA

FLYING SAUCER

Nie wiem, czy może dlatego,
że to weszło w modę,
alem wczoraj sam zobaczył
„latający spodek”.

Przeleciał, wirując szybko
(są na to świadkowie)
i lądując wnet po chwili
pęktł na mojej głowie...

Sensacja? No, niby jaka?
Czym tu być zdziwionym?
— Moja żona nie jest pierwszą,
co chce mieć ... nyloni!

J. HYPT

— 0 —

ŁATWO I TRUDNO

Jak łatwo wykreślić coś z mapy,
Jak trudno dać za to pokrycie.
Jak łatwo jest zmieniać granice,
Jak trudno wprowadzić to w życie.
Jak łatwo coś komuś obiecać,
Jak trudno to potem dotrzymać.
Jak łatwo zawierać sojusze,
Jak trudno się nie dać dorzynać.
Jak łatwo jest robić „siuchty”,
Jak trudno się z nich spowiadać.
Jak łatwo im było — pomagać,
Jak trudno się teraz — dogadać.
Jak łatwo „Wielkim” być w gali,
Jak trudno być „Wielkim” w ne-
(gliżu).

Jak łatwo to poszło im w Jaltcie,
Jak trudno to poszło w Paryżu.
I pełno tych łatwych
i „trudnych”
znajdźcie na każdym kroku:
Jak łatwo jest wygrać — wojnę,
Jak trudno jest wygrać — pokój.

JACEK KARPOWICZ

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów
(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW
DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓLczesna zaznami-
ła nas z istotą życia — z gruczo-
łami. Odmładzanie gruczołów
otwiera nowe horyzonty we wszelkiej
dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy
zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost
waga usposobienie, zależne są od gruczo-
łów wewnętrznego wydzielenia. Funkcje
gruczołów są od siebie niezależne, a razem
wzrasta tworzą cały system. Wydzieliny
gruczołowe docierają przez system
krwionośny do ośrodków energii umysło-
wej, fizycznej i płciowej, rządzą ich prze-
jawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego
gruczołów”. Żywotność i samopoczucie za-
leżają od jakości i zrównoważonego przy-
plywu tych wydzielin. Tylko wtedy osiąga-
my pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują
prawidłowo. Słabość jest wynikiem
wadliwej równowagi lub niewystarczają-
cej ilości wydzielin, te jednak mogą być
uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWczesne Starzenie się, u-
trata energii i żywotności, osłabienie,
zmęczenie, beznamiętność, brak apetytu, bóle
i ogólne niedomagania, osłabienie wzro-
ku, wypadanie włosów, nerwowość, ner-
waństwa, wyczerpanie umysłowe, nerwica
żołądka, częściowy lub całkowity zanik
sił męskich — wszystkie to symptomy do-
wodzą, że organizm orzestął sprawnie
pracować na skutek braku równowagi lu,
niewystarczającej ilości wydzielin. ci
może być łatwo usunięte za pomocą Hor-
monoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gru-
czołowe jest wiedzą polegającą na od-
mładzaniu gruczołów. Działanie jej pole-
ga na wznowieniu sił żywotnych nie drogą
sztucznej podażymy lecz przez dociera-
nie do źródeł niedomagania fizycznych, umy-
słowych, nerwowych i płciowych. Hormo-
noterapia przywraca pełnię sił utraconych
na skutek chorób, wieku lub nawet chro-
nicznej osłabienia.

DLA KobiET stosowanie Hormonoterapii
okazało się zbawienne w leczeniu wielu
zaburzeń organicznych, towarzyszących
wieloletniemu przejściowemu.

JAK ZACZAĆ Życie na Nowo. British
Glandular Products pragnie służyc
swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem.
W razie rozpoznania któregokolwiek z
powyżej opisanych niedomagań, a szcze-
gólnie w wypadkach, gdy próby innych
metod zawiodły, prosimy zwracać się do
nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzys-
kaniu równowagi umysłowej, fizycznej i
odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomo-
giliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wy-
głosić poniższy kupon i załączyć znaczek
poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę
p.t. „ISTOTA Życia”

**BRYTYJSKIE WYTWORY
GRUCZOŁOWE**

Do British Glandular Products, Ltd.
(PWP). 883, 37, Chesham Place,
London, S.W. 1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowią-
zania: broszurę p.t. „ISTOTA Życia”
znaczkę poczt. za 3d. załączam lub
100 TESTRONES Brand Tablety dla
mężczyzn, 100 OVERONES Brand dla
kobiet, załączam 10/-
(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO
ADRES

SPIS RZECZY

ANTONI WEJTKO: Przeproszenie „do
cywila”. — Sztandary — ALEKSANDER
BORAY: Przeglad tygodniowy. — LEK-
TOR: W oczach obcych. — TADEUSZ
NALER: Polska pod okupacją. — „Nasz
Znak” (Dodatek SPK). — SCRUTATOR:
Mickey i Gucio. — ZYGMUNT NOWA-
KOWSKI: Kiedy władze między wrony.
— Szczypta HYPTA. — Uchwala pisarzy
polskich na emigracji. — Spróbuj... —
RAD: Anglia na codzień. —

ANGLIA NA CODZIEN

POSTĘPY DOŃCIA
W ANGLEJSKIM

Jeszcze w czasach kiedy Dońciu
jako waleczny myśliwiec dzielnie
patrolował nad wodami Kanału,
zdarzyło mu się zabawne nieporozu-
mienie w czasie otrzymywania
instrukcji od dowódcy. Nawiąssem
nowiutek, nieporozumienia zdarzają
mu się często, a do rzadkich wy-
stępków należały wypadki poro-
zumienia się. Nie każdy o tym wie-
dział, bo Dońciu na każdą instruk-
cję czy polecenie w języku angiel-
skim odpowiadał z uśmiechem:
„Okiej, okiej!”

Tak np. kiedy patrolując we
dwójkę nad pustym Kanałem do-
stał z *Operations* przez radio jakiś
message, na który odpowiedział
„Okiej, okiej!”, po czym latał da-
lej, kręcąc od czasu do czasu beczi-
ki w lewo (w prawo nigdy mu nie
wychodziły), aż do końca godziny
przewidzianej na patrol. Po wyła-
dowaniu zapytał od niechcenia
swego boczego, który wprawdzie
niewiele mówił, ale dobrze rozumiał
angielski:

— „Ty, co oni tam balakali z
tego Opsu?”
— „Kazali natychmiast lądować,
bo czterdziestu Messerschmidów szło
w naszym kierunku”.

Dońciu sceptycznie pokiwiał gło-
wą:

— „Widzisz, jak im nie nie
można wierzyć!”
Ale nieporozumienie, o którym
mowa, zdarzyło się podczas wykładu
o sposobach ratowania się na
wypadek przymusowego pływania w
Kanałe. Angielski *Wing Commander*
(„*a very good friend of mine*”)
tłumaczył, że w razie przymusowe-
go skoku ze spadochronem nad wodą
nie należy się załamywać moralnie,
bo na przybrzeżnych wodach
są rozstawione gesto boje ratunko-
we — *life buoys*.

— „Boys? — zdziwił się rozczarowany
Dońciu — *why not girls?*”
Wing Commander mający poczucie
humoru wyjaśnił Dońciuowi po-
ważnie, że gdyby tam były *girls*,
to każdy lotnik skakałby w drodze
powrotnej zamiast uciecwie dolecieć
i lądować na własnym lotnisku.
Dońciu zgodził się z tą argumen-
tacją. Ale koledyzy pytali go oo jego przyjaciółki słowami: „Doń-
ciu, jak tam twoje *life girls?*”

Niezreżne „Okiej”, jakim
Dońciu reagował na każde zdanie
w rozmowie z Anglikami zmieniło
się wkrótce na wyszukane zwroty
od czasu kiedy Dońciu zaprzyjaźnił
się z lordem *Pees of Kayk*. Był to
wychowanek podchorążówki w Sand-
hurst, a przez wiele lat przebywał
w słynnym garnizonie Poona w
Indiach. Od niego Dońciu przejął
efektowne wykrzykniki „*by Gad!*”,
„*I am frightfully glad!*”, „*dammit!*”,
„*Sir!*”, „*Jolly well done, Sir!*” i
tym podobne.

Niestety, w rozumieniu mowy
angielskiej nie poczynał Dońciu po-
stępow, a w każdym razie te po-
stępy nie nadążały za wzbogacaniem
zapasu generalnych zwrotów. Kie-
dyś w gronie angielskich kolegów
pijąc piwo wokół kominka słuchał
historii opowiedanej przez dwoje
stacji. Historia była smutna, o
bombach, które spadły na dom mó-
wiącego i ciężko poranily jego ro-
dzinę. Ale Dońciu zrozumiały tylko
słowo *bombs*, przekonany, że
chodzi o jakąś udaną wyprawę na-
szych bombowców, przerwał ciszę po
skonczeniu opowiadania wesółm
okrzykiem:

— „*A jolly good show, Sir. By
Jove! I don't mind if I do!*”

RAD

HOTEL DOMU KOMBATANTA

Od 19 b.m. zostanie uruchomiony w
Domu Kombatanta hotel. Adres:
18/20 Queens Gate Terrace S.W.7.
Dojazdy: kolejką do stacji Gloucester
Road (linie: District, Metropolitan i Pic-
cadilly), autobusy: 9, 52 i 73 do Albert
Hall, 46 do Gloucester Road oraz 49 do
Queens Gate Terrace.
Ceny za łóżko we wspólnym pokoju
(2-5 łóżek w jednym pokoju) za pierw-
szą noc 4 s., za każdą następną 3 s.
Restauracja czynna od 1 sierpnia b.r.

Paczki żywnościowe do Kraju

Typ C1. Waga 9 lb. Cena £ 1.10.0.
Zawartość: szynka 1 1/4 lb, ser 1 lb,
miód 2 lb, tłuszcz (smalec) 2 lb,
galaretki owocowa 1/4 lb, pieprz
1/4 lb, korzenie 1/4 lb, kakao 1
lb, kawa 1 lb.
Paczki są ubezpieczone przed uszkodze-
niem. Firma gwarantuje dobre opakowa-
nie paczek.
Zamówienia wraz z należnością kie-
rować do:
**BRITISH OVERSEAS SUPPLY CO.
Ltd.**
3, Brookside, Headington, Oxford.
Żądac prospektów.

Skrzynka pocztowa

LIST OD SZKOTA

Szanowny Panie Redaktorze!

Przedstawię się: moje nazwisko
jest Angus Howitt. Jestem Szkotem
mówiący po Polsku. Bardzo
się interesuję do spraw Polskich a
nieco więcej w samych Polskich
Ludnościach.

Przez długi czas jadłem, spałem
i bawiłem się z tymi ludźmi, na-
wet i z nimi byłem na wojnę, bo
jestem starym Polskim marynar-
zem ze statku Batorego. Ja, ra-
zem z Polakami, pomagaliśmy Bry-
tyjczykom wygrać tę wojnę. W roku
1943 dostałem zwolniony z po-
wodu zdrowia. Było to w tym sa-
mym roku że dostałem posadę w
Polskim Sklepie w Glasgowie oraz
kontrakt z Polskiego Radia jako
mówcem w parę Polskich programów
pod nazwą „Pocztówka ze
Szkotcji”.

Czy trafem Pan pamięta, Panie
Redaktorze, w roku 1940 kiedy Po-
lacy uciekli z Francji i wstapili do

naszej Szkotcji? Glasgow było pier-
wsze miasto, które was powitało.
Drzwi Glasgowskich domów były
otwarte dla Polaków gdziekolwiek
chcieliby chodzić. Takie czasy były
do nas bardzo miłe. Czy Pan my-
śle że teraz w Szkotce jest inacze-
nie? oraz że my Szkotcy ludzie
mamy krótkie pamięci? Proszę Pa-
na sytuacja nie zmieniła ponieważ
jeszcze macie Szkotów za waszych
przyjaciół. Przyznam że jest teraz
w Szkotce pewien element który
chciał skrzywdzić Polaków ale ten
element było też w 1940 r. chociaż
nie było czynny. Nasza stara Szkot-
cko-Polska przyjaźń nie rdzewieje
bo serce jej za mocno bije. Taka
przyjaźń zostaje bez końca.

A teraz, proszę Pana Redaktora,
cel mego listu do Szanownego Pana.
Jestem agentem jeżdżący od mia-
sta do miasta. Dużo Polaków nie
spotykam. Ażebym nie zapomniał
o języku Polskim jestem przymu-

szony rozmawiać po Polsku ze so-
bą, i tak nie da radę, proszę Pa-
na, bo jak policyjant słysze nape-
wno mnie złapie za wariata. Prze-
dewszystkiem staje się bardzo bo-
ring dla siebie. O ile Pan by mógł
zawiadomić jakąś inteligentną Pol-
kę, że gdzieś w południowej Anglii
jeżdże samotny Szkot, jeden który
by bardzo ciesił korespondować z
jedną Polką — czy warkoczami czy
bez. Jabym był do Pana bardzo
wdzięczny.

Jestem kawalerem, mam 25 lat,
nie bardzo przystojny ale dobrze
znam Angielskiego i mam „*sense
of humour*” i może Pan weźmie
pod uwagę ten list jako własno-
rzeczna robota pisano bez słownika
oraz bez pomocy z Polaków.

Czolem Pana Redaktora

ANGUS HOWITT

c/o The Scottish Asbestos & Rubber Co. Ltd.
340 Argyle St. Glasgow



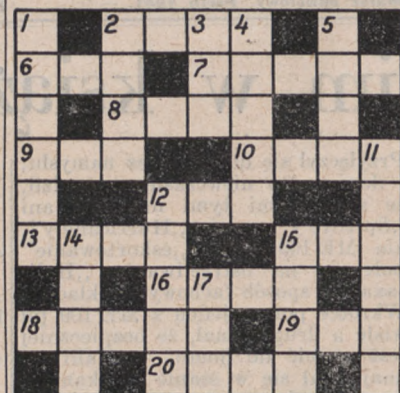
KRZYKOWKA POLSKO-ANGIELSKA

Według podanych po polsku zna-
czeń wyrazów, należy wstawić do
tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 2 — Nurkować (samolo-
tem). 6 — Jakakolwiek, byle ja-
ka. 7 — Uniknąć. 8 — Żaden. 9 —
Co było wspaniałe — kura czy-
wi (wspak)? 10. Część mowy. 15. Tak
się tytułuje zwierze. 16. Po-
darty. 18. Zmienić, przerobić. 19
Inicjały Zjednoczonych Narodów. 20
Wiadomości, nowiny.

Pionowe: 1. Niebezpieczeństwo. 2.
Jednostka siły w fizyce. 3. Samo-
chód towarowy. 4. Wydarzenie. 5.
Jednostka (wspak). 11. „..... esca-
pe” mówi się o cudownym ocaleniu.
12. Nie raz, nie dwa... 14. Nic wię-
cej, jedynie. 15. Słucha (wspak). 17.
Ruda.

Spróbuj...



TRAWNIKI

Prostokątny trawnik przed moim
domem ma 82 metry obwodu. Traw-
nik przed domem jego przyjaciela
jest kwadratowy, ale ma tę samą
powierzchnię co mój. Ile metrów
obwodu ma kwadratowy trawnik?

Rozwiązania wszystkich zadań należy
przesłać do srody, dn. 23 lipca b.r. (data
stempla pocztowego) z podaniem nazwi-
ska i dokładnego adresu. Koperty winny
być adresowane do Redakcji „Polski
Walczacz” (52, Halton House, 20-23,
Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone
w wyraźny napis „SPROBUJ”.

ODZNACZENIA WOJSKOWE

Wszelkie ordery i medale polskie i zagraniczne, miniatuiki, baretki, wstążki
do ubrań cywilnych, oznaki naramienne, orzelki, guziki oksydowane, gwiazdki,
dystrykcyjne podoficerskie do mundurów i czapek oraz wielki wybór artystycznych
upominków

DO NABYCIA W DZIALE ODZNACZEŃ WOJSKOWYCH

w Księgarni Polskiej Orbisu

38, Knightsbridge, London S.W. 1

otwarte codziennie od 9.30 do 6-tej, w sobotę do 5-tej.

Przyjmowane są zamówienia (w większych ilościach) na wyroby metalowe i
hafty wszelkiego rodzaju, oraz na odnawianie srebrnych haftów.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices):

52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C. 1. Tel. CHAncery 7747
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w
U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING PO-
LAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc.
drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia
drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszu-
kiwanie i zaofiarowanie pracy: jed nokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FROBisher 3881.